Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem
Nr. 43 (547). WARSZAWA, 26 października 1929 r.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Zwracamy uwagę PP. Prenumeratorów

którzy jeszcze nie zapłacili za IV kwartał, że z numerem niniejszym przerywamy im dalszą wysyłkę.

Kto chce więc pozostać nadal prenumeratorem Łowca Polskiego, zechce łaskawie nadesłać prenumeratę za IV kwartał odwrotną pocztą; w przeciwnym razie bowiem już nie otrzyma następnych numerów, w tej liczbie ozdobnego na św. Huberta.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Obrońca na polowaniu.

— Wiesz co, jutro wyjeżdżam na polowanie.
— Czy wolno wiedzieć, którego adwokata bierzesz z sobą?
— A na cóż mi adwokat?
— A no, widzisz, jak postrzelisz jaką babę, to będziesz miał gotowego obrońcę.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Kulik czajkę wziął za czubajkę.
I czapla czasem jastrzębia zwycięży.
Szczebiocze, jak czeczotka.
Stoi, jak chart na przesmyku.
Cietrzew mądry ptak, bo wódki nie pije.
Śpiewa drozd, a sójka świegoce, nie jednako śpiewa syty z tym, któremu się jeść chce.
Skurczył się, jak angielska ciućka.
Kto nie jadł czajczyny, ten nie jadł zwierzyny.
Pyszny, jak daniel rogami.

Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.
Nie na każdem drzewie siadają cietrzewie.
Pogląda, jak schwytana czapla.
Siedzi sam w domu, jak czapla w kobieli.
Stoi, jak czapla.
Zdobyć, jak czajkę na gnieździe.
W dzień świętego Kazimierza czajka łąki przemierza.
Poszły Rudki (wieś) na dudki, Strzałki na piszczałki.

W sprawie książek i gazet myśliwskich.

W Nr. 27 „Łowca Polskiego“ ogłosiliśmy odwołanie sprzedaży za pośrednictwem administracji, z powodu utracenia kontaktu.

Obecnie czasopisma te i książki, ogłoszone w Nr. 20 i 18 „Łowca Polskiego“ z r. b., nadeszły do administracji. Możemy je przeto odstąpić więcej dającemu.

Uprasza się przytem tych, którzy już dawniej złożyli oferty, o powtórzenie z podaniem ceny ofiarowanej.

Oprócz wymienionych w ogłoszeniach, złożono nam dodatkowo:

„Kalendarze Myśliwskie“ za rok 1903, 6, 7, 8, 9, 11, 14 i 28, oraz książki: „Cięcie lasu“ A. Szwarca, „Torf“ Turczynowicza i „Szkice z Puszczy Białowieskiej“ Kamieńskiego.

Oferty przyjmować będziemy do dnia 31 października.

Rocznika 1912 „Łowca Polskiego“ nie posiadamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Jaki dudek, taki czubek.
Jeśli dudek pokrzykując, w dal na las ucieka, to w drodze będącego deszcz zmoczy człowieka.
Każdy dudek ma swój czubek.
Kto na dudka stworzony, dudkiem będzie.
Nie grab dudku siana.
Nie trafiłeś na dudka.
Nie tu dudki łowić.
Pokazał mu dudka na kościele.
Tak ci dudki łowią.
Wygrał dudka na kościele.
Wystrychnął go na dudka.
Znać dudka między dzięcioły.
Znać dudka z czubka.
Żebyś wlazł na kogutka, nie przekonasz dudka.
Kiedy dudek zapieje, wtenczas się bób sieje.
Głupi jak dudek.
Nie dudek, Jakóbek.
Judek nie dudek.

Plugawy, jak dudek.
Snadnie dudka kupi, gdy kto w rozum głupi.
Siedzi, jak dudek w dziupli.
Stoi, jak dudek.
Śmierdzi, jak dudek.
Ubrał się, jak dudek w pawie piórka.
Wygląda, jak dudek na dachu.

Z pod Krakowa (o wilku).

Biegnie wilk do lasu, ogonem wywija.
Pewnie nie żeniaty, sceśliwa bestya. Oj dana!
Ożeń-że się wilku, ożeń sie bestyjo,
A podwiniesz ogon, tak samo, jak i jo! Oj dana!

7-go maja, 77-mego dnia mojej wędrówki, zwinąłem namioty; ubyły mi dwie paki żywnościowe, ale przybyło 60 kg. skóry i rogów. Kapitał mój w brzęczącej, srebrnej monecie wynosił jeszcze 670 piastrów (4 funty). Miało mi to wystarczyć aż do powrotu do Addisy — na półtora miesiąca drogi. Nabojów miałem 34 sztuki do sztucera i 50 śrutowych do drylinga.



Droga na Kaka.

Korzystając z chwilowego rozpogodzenia się, wyruszyliśmy, wyrywając jak zające, gdyż gonił nas deszcz, idący z gór. W dwie godziny potem złapała nas ulewa. Odbyliśmy ośm godzin marszu, z których kilka godzin szliśmy, brnąc w wodzie prawie po kolana; drożyna stała się rwącym potokiem. Doszedłem do skraju plateau, skąd rozpostarł się przede mną piękny widok na jezioro Shala, nazwane w tem miejscu Hora-Minna.

Droga wiodła z początku przez stepy z licznymi bukietami drzew, później przez ogromny, moczarowaty step, wkończu poprzez dawno niewidziany, kolczasty busz, tym razem zupełnie zielony.

Zeszliśmy stromym przesmykiem, by dojść nad brzeg jeziora. Płaskie brzegi jeziora usiane były sterczącymi w wodzie, suchymi pniami dawnego lasu, zalanego widocznie niegdyś przez podniesienie się poziomu jeziora; z wyjątkiem małych łączek, wszystko było pokryte zbitą roślinnością tropikalną. W tem miejscu, na wysokości 1560 m., przy ujściu rzeczki Dadaba, rozłożyłem swój obóz. Dalsze brzegi były skaliste i strome.

Obóz Nr. 18.

Piękny to był widok z tej płaskiej równiny, otoczonej z jednej strony stromymi, urwistymi brzegami płaskowzgórza, dokąd prawdopodobnie dochodziło niegdyś jezioro, które z powodu licznej namuliny rzecznej rzeki Dadaba cofnęło się. Musiały tu w niedawnych czasach zajść jakieś kataklizmy wulkaniczne, pod wpływem których, porośnięta już wówczas lasem delta została zalana przez podniesienie się poziomu wody w jeziorze.

Dziś brzegi te wyglądały bardzo oryginalnie, gdyż całe były usiane suchymi, sterczącymi pniami drzew, już uschniętych zupełnie, a konserwujących się snać doskonale w tej, tak alkalicznej wodzie. Pnie sterczały w jeziorze do 50 metrów w głąb od brzegu, pokrywały również całą przybrzeżną połać delty. Znajdowały się na tej płaszczyźnie liczne bagienka— rozsadniki malarji, gdyż chmary komarów i moskitów lęgły się w tych czarnych, pełnych zgnilizny organicznej, płytkich bajorach.

Moje późniejsze obserwacje jeziora na przeciwległym brzegu, w rejonie zwanym Hora - Shalla — przy ujściu rzeki Gidu, utwierdziły mnie w mniemaniu, że jezioro, błędnie zwane Shalla, a właściwie rozmaicie nazywane, zależnie od tego, w którem miejscu: Hora-Oitu, Hora-Minna, Hora-Shalla i t. p. było kiedyś połączone z jeziorem Abjata. Teraz zaś w dalszym ciągu jezioro to cofa się.

Moją hipotezę podtrzymuje jeszcze to, że rozdział wód pomiędzy jeziorami Shalla i Abjata jest ledwo dwumetrowej wysokości, w całości zaś tworzy płaszczyznę — jeden wielki moczar. Oprócz tego brzegi jeziora Abjata są zupełnie płaskie w pierścieniu kilkunastu kilometrów na zachód. Przesmyk, przez który przechodziłem pomiędzy jeziorami Langano - Seveta i Abjata, również wskazywał na to, że te trzy wielkie, dziś osobno leżące jeziora w niedawnej przeszłości były jedną płaszczyzną wodną, z głęboko wrzynającym się, wysokim półwyspem Fike-Alga.

Wszystkie te jeziora posiadają w smaku identyczną prawie-że wodę; — wprost niemożliwą do picia— o czem wspominałem już poprzednio przy opisie jeziora Langano-Sevetta *).

*) Zakład Mineralogiczny Pol. Warsz. dn. 22.XI.28. Analiza osadu wody z jeziora Shalla-Oitu wykazała SiO_2 — 19.62%, Al_2O_3 i Fe_2O_3 — 8.66%, CaO — 0.91%, CO_2 i H_2O i Subst. organiczne 37.14% oraz duże ilości Na i nieco K.

(—) Z. WOJCIECHOWSKA.



Bardzo ciekawem dopełnieniem widoku z mego obozu były liczne wyspy w oddali i dalekie brzegi. Wszystko zdawało się jakby wisieć w powietrzu, pod wpływem drgań z gorąca atmosfery nad powierzchnią jeziora.



Obóz na Kaka.

Moc było ptactwa żerującego w delcie rzeki Dadaba; pelikany, kormorany, liczne gęsi nilowe i niezliczone inne gatunki ptactwa wodnego upodobały sobie widać ten zakątek. Liczne rodziny hipopotamów przeszkadzały im w spokojnem wygrzewaniu się na słońcu i połowie ryb, bardzo tu obfitych, jakby dążących do słodkiej wody, spływającej rzeką Dadabą z gór. Co wieczór zapuszczały się one aż w deltę, by w słodkiej wodzie wyprawiać swe harce i igrzyska.

Ciekawy jest widok łapania ryb przez pelikany, które łowy te odbywają w dużych gromadach. Stado płynie w ukos, schodami jeden za drugim, w równych zupełnie odstępach. Pelikany raz po raz zanurzają, zawsze jakby na komendę, swoje żarłoczne dzioby w wodę. Te, którym się połów udał, szybko podnoszą łeb do góry, by ulokować w swym przepaścistym worze zdobycz. Śpieszą się, gdyż następne zanurzenie znowu wykonywają zgodnie i razem.

U jednego zabitego pelikana, w jego podgardlu, znalazłem kilkanaście ryb, niektóre jeszcze żywe, inne w zupełnym już rozkładzie.

Po połowie ptaki godnie obsiadały pobrzeżny piasek, najchętniej jednak przy ujściu rzeki, w licznem otoczeniu czarnych, świecących się kormoranów, które, jakby niewolnicy dumnych pelikanów, wachlowały ich ciągle swojemi rozpostartemi skrzydłami. Niewachlujące kormorany, jakby zamarłe w bezruchu, wyglądały jak fantastyczne jakieś nietoperze, na jasnej, iskrzącej się w słońcu, powierzchni jeziora.

Kormoran łowiący ryby, przypomina zupełnie płaza jakiegoś, a nie ptaka, — smukła jego postać miękko zanurza się i wyłania z wody.

Gładką powierzchnię toni jeziora pruły czasami łby przewijających się pomiędzy pniami w wodzie leguanów — ogromnych, do trzech metrów dochodzących jaszczurek. Strzelałem do nich kilkakrotnie śrutem — bezskutecznie.

Mnóstwo kwitnących tu kwiatów obsiadły roje pięknych motyli. Zacząłem się za nimi uganiać; łapałem je w siatkę na motyle, zrobioną z bandaży i z drucianego stempla do czyszczenia sztucera. Nieliczni dzicy pasterze, którzy czasami odbywając kilkudniową drogę, przychodzili tu ze swojemi stadami do wodopoju, patrzyli na mnie ze strachem i zgrozą, gdy półnagi, jak warjat, uganiałem się za motylami, które błyskawicznie uciekały przed moją siatką. Moi zaś ludzie byli przekonani, że dostałem pomieszania zmysłów, i przyglądali się tym wyprawom ze zdziwieniem i dyskretnem politowaniem.

Pławiąc się w tym piekielnym upale, wspominałem nieraz, pomimo to bez żalu, widoczny z pobliskich szczytów urwiska masyw górski Gór Czarnych, a specjalnie Duro, u podnóża którego leżała Aurara — z gościnną misją Ojców Dominikanów. Musiało tam lać w dalszym ciągu, gdyż prawie-że bez przestanku ciężkie chmury deszczowe spowijały te okolice.

Obawiając się nad jeziorem, malarji i febry, od pierwszego dnia zacząłem zażywać plazmo-chininy, dając również obowiązkowo każdemu ze swych ludzi po dwie pastylki codziennie.

(C. d. n.).





Z pawilonu łowieckiego w Poznaniu. Zbiory Ryszarda Łodzińskiego z Wilna.

PRZED ŚW. HUBERTEM.

W dniu 3 listopada święcić będziemy dzień naszego Patrona. „Łowiec Polski" czcił to święto wydawaniem ozdobnych numerów, św. Hubertowi poświęconych. I w roku bieżącym numer taki wydamy.

Lecz powstała myśl, aby listopadowe święto łowieckie uczciły w tym roku wszystkie organizacje myśliwskie w Polsce, według możności i środków, organizując w dniu tym zebrania towarzyskie, pokazy trofeów, pogadanki, biesiady koleżeńskie, uroczyste polowania. Myśl to niezwykle szczęśliwa. Dzień św. Huberta winien stać się w Polsce dniem pojednania i radości łowieckiej. Niechże myśliwi zejdą się razem w swych Kółkach, Kołach czy Towarzystwach. Niech z sobą pomówią o przebytych doświadczeniach, o minionych przygodach łowieckiego żywota, o grożących zimą niebezpieczeństwach dla zwierzostanu. Taka wymiana myśli, towarzyska, nieskrępowana rygorem posiedzeń, może okazać się zbawienną. Niejedną rzecz wyjaśni, do niejednego poczynania natchnie.

W dniu tym należałoby też zorganizować (i organizować potem stale) improwizowane wystawy trofeów, zdobytych przez członków Kółka w przeciągu minionego roku. Zbyteczne byłoby wyliczanie korzyści płynących z urządzania takich pokazów.

Jeśli jest możność wygłoszenia odczytu lub pogadanki na temat łowiecki, nie należałoby tego zaniedbać. Nie chodzi tu o suche jakieś, teoretyczne wywody, lecz o tętniące żywą krwią wspomnienie myśliwskie lub interesujące opowiadanie o koniecznych zabiegach hodowlanych. Tematów jest zresztą moc. W każdem Kółku niejeden znajdzie się też prelegent. W braku prelegenta można wreszcie odczytać jakiś fragment utworu któregoś z naszych pisarzy myśliwskich.

Polowanie, zakończone „messą do św. Huberta", stanowić może wstęp do wieczornych uroczystości (jeśli warunki komunikacyjne pozwolą na to).

Koła, Towarzystwa i Kółka łowieckie w Polsce! Czas już teraz pomyśleć, jak w roku bieżącym uczczą Wasi Członkowie dzień myśliwskiego święta. W dniu tym musi szerokiem echem rozebrzmiewać po całym kraju okrzyk zjednoczonych pod zielonym sztandarem myśliwych:

„Św. Hubertowi — cześć!".

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prosimy PP. Myśliwych, aby w dniu św. Huberta pamiętali o swym organie „Łowcu Polskim". Niechaj każdy uważa za swój moralny obowiązek zjednanie przynajmniej 1 nowego prenumeratora podczas tej uroczystości myśliwskiej.

W tym celu załączamy do każdego numeru bieżącego przekaz P. K. O. Nr. 80 — 82, który zwolennicy prawidłowego myślistwa zechcą wręczyć towarzyszom łowów, niebędącym prenumeratorami, zobowiązując ich do wypełnienia przekazu i przesłania go do „Łowca Polskiego".



MÓJ PIERWSZY ROGACZ.

Odczuwam coś w rodzaju współczucia, ilekroć spotkam się ze zdaniem, że myślistwo to piękny sport. Tak, współczuję z osobami, które twierdzą i wierzą, że myślistwo jest czemś podobnem do tennisa, golfa, piłki nożnej, polo, czy ślizgawki; że jest sportem, wymagającym tylko dobrej woli, pewnej ilości wolnego czasu i przyborów, a nadewszystko przepisowego stroju, dającym zaś wzamian modną, higjeniczną rozrywkę i sposobność do popisania się kosztowną bronią, o ile już nie wprost szansę do otarcia się o sfery „wyższe", czy zawarcia korzystnych znajomości. W pojęciach tych ludzi myślistwo da się tem samem pogodzić z umysłowością każdego typu, ponieważ, będąc sportem tylko, nie pozostaje z tą umysłowością w żadnym, istotnym związku.

Osobnikom podobnym życzę też zwykle szczęśliwych i soczystych łowów w towarzystwie karjerowiczów i wszelakich nowobogackich. Tam każdy modny sport cieszy się wielkiem wzięciem.

Ale niemniej żal mi tych, tak, jak mi żal każdego, komu nie dano patrzeć w słońce, oddychać pełną, wolną piersią i czerpać otwartą dłonią ze skarbów i cudów przyrody. I chciałbym im powiedzieć, że nie mają racji; że pojęcia ich wypływają z nieznajomości myślistwa, jego przeszłości i roli, jaką ono odegrało w rozwoju społeczności ludzkiej. Chciałbym, by patrzyli tak, jak ja, gdyż wówczas ujrzeliby, że myślistwo to nie sport, nie rozrywka po pracy, nie konwenans towarzyski, ale forma psychiki ludzkiej. To talent i powołanie; to stosunek człowieka do jego życia, taki sam, jak stosunek ziemianina-rolnika, wojskowego, czy kupca. Tak samo odwieczny, tak samo potężny. Tkwi on na dnie pewnych typów dusz ludzkich, jak ziarno zaszczepione nie wolą człowieka, ale siłą atawizmu. I jak ziarno toruje sobie swe życie poprzez wszystkie przeciwności i przeszkody, pędami swymi znacząc tej duszy drogę, jaką ona ma iść i rozwijać się. Samo z najczystszej, ręką człowieka nie skażonej przyrody początek swój biorąc, jej kochającą dłonią zasiane, wiąże myślistwo duszę z przyrodą węzłem nierozerwalnym, węzłem wdzięczności za dar poznania najdroższych skarbów życia, piękna, siły i miłości. Gdyż pięknem, siłą i miłością jest przyroda. Pięknem boskiem, siłą szlachetną, a miłością, jak kryształ, czystą; jak złoto, prawdziwą; miłością, stanowiącą w samej sobie sens i cel swego istnienia.

O nie, myślistwo nie dla każdej umysłowości jest dostępne i nie w każdej tkwi ono duszy! Ta zaś, w której ono tkwi, złą być już nigdy nie może.

To nie sport. Chyba, że ktoś sportem nazwie zjawisko, gdy chłopak dziewięcioletni, w środowisku, niemającem zupełnie zrozumienia dla myślistwa, poczyna swój malutki światopogląd kształtować pod kątem widzenia stosunku do przyrody. Gdy objawieniem dla niego jest potężny, tajemniczy las, z którego mrocznej głuszy wyławia zachłannie, choć w dreszczu i lęku, mowę drzew i wszystkiego, co wśród nich żyje. Gdy nie książka i słowo nauczyciela, ale chwile samotności w kaplicy niebotycznych jodeł dają mu poznanie Stwórcy i Boga, i kładą w tej dziecięcej duszy pierwsze, granitowe podwaliny pod wiarę, która w całem życiu już jej nie opuści. Gdy w sercu budzi mu się tak wielkie, gorące, nieświadome ukochanie i tych drzew potężnych, i tej ziemi, życiem tętniącej, iż ramionami swemi chciałby wszystko objąć i przytulić, i całować!

Z tym obrazem w oczach i duszy szedłem przez całe dzieciństwo. Po pierwszych chwilach odurzenia ogromem i siłą przyrody, wpadło w rozszerzone ciekawością źrenice, nowe poznanie; poznanie walki o zdobycz i prawa siły, pod jakąkolwiek jej postacią. Las nauczył, że osiąga się zdobycz przewagą fizyczną lub wytrwałością i sprytem. Wieleż to godzin przeleżałem w trawach i krzakach bez ruchu, cięty przez komary, drażniony przez osy i szerszenie, patrząc na cierpliwość lisa polującego na myszy. A było raz i tak nawet, że opodal kępy krzaków, pod których cieniem skryły się wypatrzone przezemnie kuropatwy, leżeliśmy z przeciwległych stron obaj, lis i ja; każdy wlepiony w ziemię całem ciałem, i przejęty cierpliwością, graniczącą z martwotą; lis, by w niefortunnem położeniu z wiatrem, nie spłoszyć przedwcześnie zdobyczy; ja, pożerając to wszystko wzrokiem i myślą. I trwało to wieczność całą; wszystkie kości bolały, gdym wreszcie po lisim ataku wstał; ale to uczyło lepiej, niż dziesięciu pedagogów.

Wraz z poznaniem prawa walki o zdobycz zbudziło się i pragnienie jej. Jakto! Miałem dziewięć, czy dziesięć lat, byłem większy od lisa, silniejszy od kuny i kota, napewno silniejszy, a pozatem miałem flower, o którym w domu mówiono, że człowieka zabić może! Miałem prawo do zdobyczy.

O, nie sądźcie, że podchodzenie turkawek w świerkowej gęstwinie lub wypatrywanie gniazd krogulczych jest rzeczą łatwą i błahą! Zbliżyć się, pełzając po ostrych szpilkach, do takiego turkającego zwierza, to jeszcze nic, ale doszedłszy wreszcie na odległość flowerowego strzału, zorjentować się w tej kłującej gęstwinie, opanować chęć kichania wywołaną łaskotaniem świerkowej szpilki i, dokonawszy tego, dostrzedz na szczytowym krzyżyku chojaka upragniony, sino - popielaty kszałt, to gorsze, wierzcie, i trudniejsze od podchodzenia głuszca. Coby to było za nieszczęście po tylu trudach chybić. A co za rozkosz położyć na dłoni, niewiększej niż liść bukowy, pierwszą, łowną zdobycz! Ważyć jej ciężar, sprawdzać rozpiętość skrzydeł i przytroczyć na szpagacie od konfitur, zwędzonym matce.

Niedobrze jest mieć w duszy to, co ja miałem, a w domu obojętność dla tych pragnień i potrzeb. Potrzebowałem lepszej, prawdziwszej strzelby. Na nic jednak najbardziej krasomówcze przedstawienia tych wszystkich cudów, jakie las i pola dają; na nic najtrafniejsze obliczenia gospodarcze; wiele to oszczędności przez wakacje mamusia zrobi, gdy z pomocą „lepszej" strzelby obejmę aprowizację stołu. Nie pomogło nawet zrezygnowanie z miesięcznych swoich apanaży na pięć lat zgóry, na co gotów byłem dać ojcu skrypt. Powiedzieli, że może kiedyś, później, gdy dobre świadectwa będą. Mój Boże, i oni myśleli, że myślistwo to sport, rozrywka!

Dobre dwa lata musiałem czekać na flower dziewięcio - milimetrowy. Przypuszczam, że gdyby w drugiej gimnazjalnej dawali grekę, tobym i tego nie dostał. Już na rok przedtem wystudjowałem w pościąganych z całego świata cenników, wszystkie najmożliwsze systemy tej ciężko - kalibrowej broni. Obliczyłem z algebraiczną dokładnością ciężar pocisków, ilość ziarenek śrutu i nośność broni; tę ostatnią oczywiście w teorji. Rezultatem tych obliczeń był wniosek, że z „taką" bronią to właściwie można śmiało polować; wszystko jest tylko kwestją odległości celu, a tu byłem siebie pewny. Tak podchodzić potrafiłby tylko Winnetou — Czerwony Gentleman.

Aby prawdzie dać świadectwo, a siebie pochwalić, muszę powiedzieć, że odtąd na wakacjach nie było ze mną kłopotu. O świcie garść gruszek lub papierówek i kromka chleba w kieszeń, której rozmiar i zawartość mogłyby w podziw wprowadzić doświadczonego znawcę młodzieży — i hajda w las. W południe wracałem zziajany, oblepiony żywicą tam, gdzie najmniej jej potrzeba; głodny, ale dumny. I z dumą rzucałem na kuchenny stół pęk zdobyczy. Były i gołębie, i sójki, i szpaki, czasem wiewiórka, a najczęściej coś, czego nie umiałem określić. Brehm był wprawdzie w domu, ale po niemiecku, — podówczas dla mnie tyle co po sanskrycku, — a szkolna zoologja, pożal się Boże; według niej wróbel domowy miał 25 centymetrów długości! — Kucharka, obrzydliwy garkotłuk, niemający żadnego respektu dla Hubertowego kapłaństwa, nie oszczędziła mi nigdy słów: „Że też panicz to musi ciągle to paskudstwo znosić, ta tylo muchi się wonkrojom, a roboty z tem do choliery".

O poczwaro kuchenna, kuchto przebrzydła, Świętej Zyty niegodna. Nie darmo matka zawsze mówiła, że masz djabła za skórą. Inaczej wiedziałabyś, co to dla mnie było ściągnąć ze szczytu sosny wiewiórkę, albo dojść tego, jak żywe srebro ruchliwego szpaka. Pierze toś szelmo chowała! — Może dlatego jednak skubała, piekła i z odrazą na stół podawała. Ja wówczas zapraszałem domowników, wskazując niekonieczne czystym palcem czarne, wysuszone kupki, ziejące pustką rozciętego żywota: „To sójka, to gołąb, to paszkot, to dla mamusi wiewiórka — (w moich oczach było to szczytem kurtuazji synowskiej, niestety, zazwyczaj niedocenionej), — a to znowu nie wiem co, ale dobre". Czyż mogło być co złe?



Na głuszce. Wiosna 1929. Fot. Miecz. Hofman.

Mniejsza z tem. Grunt, że las, mój las, i ta ziemia bujna żyły dokoła mnie i ja z nimi. Dobrze nam razem było. Nie kłóciłem ich świętego spokoju, nie śpiewałem i nie gwizdałem, gdy lasy i pola pracowały lub spoczywały, nie łamałem bez celu gałęzi, nie niszczyłem gniazd; nie płoszyłem. I żadna mnie też z ich strony krzywda nie spotkała, choć i burze mię dopędzały, i pioruny waliły, i mrok zaskakiwał.

W piętnastym roku sprawiono mi dubeltówkę, prawdziwą dubeltówkę, 24 kaliber, oraz torbę i troki. Nie mam już tej broni, niestety; wraz z inną, zabrała mi ją wojna. Ale ona była naprawdę; to nie blaga. Była i wisiała nad mojem łóżkiem, jako znak zwycięstwa mej „niepoprawnej namiętności" w walce ze światopoglądem domu. Epokowy ten fakt równał się w moich oczach dojrzałości. Matura, która przez przeciąg trzech lat jeszcze miała wisieć nademną, jak miecz damoklesowski, była tylko czczym formalizmem; nad wyraz przykrym, ale pozbawionym wszelkiej treści życiowej.

Widocznie jednak wszelkiego rodzaju dojrzałość łączyć się musi z kłopotami, gdyż i ta z punktu postawiła mię w obliczu pełnego troski pytania, gdzie znajdę odpowiednie łowisko. Turkawki i szpaki, sójki i wiewiórki, to już nie zwierzyna dla mnie; kuropatwy, tak; przepiórki, tak; zające, o proszę; no i szczyt marzeń, — rogacz! Rogacz prawdziwy, żywy. W terenie dotychczas przezemnie okupowanym nie było widoków na to wszystko, zważywszy,

że do dyspozycji miałem kawałek lipca tylko i sierpień. Możeby zresztą i pozwolili mi na odstrzał jednego rogacza, ale przyznaję, że nie skorzystałbym z tego. Toć to wszystko w moich oczach i w mojem towarzystwie rosło! Znałem każdą sztukę; każda miała inne imię u mnie; niejednego capka, gdy jeszcze w cętkach koło matki chodził, ratowałem przed atakiem orlików; niejednego z ręki karmiłem. Trzeba było wyjść po za granice dotychczasowe, a kosztowało to trudu niemało. Cały plan polityki towarzyskiej wypadło mi ułożyć, by wreszcie po trzech tygodniach, a więc w początku sierpnia roku 1904 uzyskać nieograniczone pozwolenie polowania w majątku Perepelniki. Przezacna pani Melanja Padleska, obejmująca swem dobrem sercem wszystko, co żyło, objęła niem i mnie razem z moim 24 kalibrem. Hurra!

Na drugi dzień o świcie, myk, myk do Perepelnik na przeszpiegi. Las wymarzony, dużo młodych zapustów, pola orne, dochodzące pod sam las; daleko od wsi, na polach dużo jarzyny, słowem, pycha. W trawach pełno sarnich legowisk, co potwierdzało zdanie Janka, ogrodnika dworskiego, że „kijem można bić".

Po południu druga wyprawa. Upatrzyłem sobie łan hreczki, klinem w młody zapust wchodzący. Tu muszą wieczorem wychodzić. I tego pierwszego popołudnia stałem już na stanowisku w dużym krzaku leszczynowym. Nie wątpiłem ani przez chwilę, że cel odrazu będzie osiągnięty; wszystko za tem przemawiało. Ledwie piąta godzina, już gdzieś na łanie zjawił się rdzawy kształt. Sarna. Skąd się wzięła, Bóg wie; spała chyba cały dzień w hreczce. Ba, opodal zjawiła się druga sztuka, i trzecia, i czwarta. Cały rudel mieszkał w tej zaczarowanej hreczce. W innej stronie znów zjawił się spory rogacz, a z nim dwie sarny. Wszystko to jednak na zbyt dużą odległość, i wszystko czujne przeraźliwie; co chwila jakiś łeb podnosił się i chwytał wiatr. O podejściu nie było mowy. W zapuście ani ścieżki, a dużo suchego liścia. Oskoma trapiła mnie nieznośnie. Na dobitek zjawiły się skądś chmary komarów i dalejże na mnie. Dosiedziałem tak do zupełnego zmroku. Żadna sztuka nie zbliżyła się na strzał. Za mną, niedaleko, w gąszczu stał wprawdzie rogacz, tłukł się po gałęziach, ale nie zdecydował się wyjść. Pocięty przez komary, wróciłem do domu, bogatszy o jedno doświadczenie, że na polowaniu nie zawsze się strzela. Jak często nauka ta miała mnie w przyszłości pogodzić z losem i ustrzec od przykrych nastrojów i zniechęceń!

Dni następnych, codzień, deszcz, czy pogoda, chodziłem, — rezultat był jednakowy. Hultaj — rogacz nie zjawiał się na strzał. Mogłem coprawda, rankiem próbować podchodu, ale nie wiem dlaczego, myśl ta nie wpadła mi do głowy. Upatrzyłem sobie tę nieszczęsną hreczkę i ona całkiem mnie zahypnotyzowała.

Wreszcie po dwóch tygodniach, gdy znów w owym leszczynowym krzaku tkwiłem, modląc się coraz żarliwiej do Św. Huberta i innych świętych, zelektryzował mnie pewien ruch na hreczce. Coś, jakby poruszało łodygami w jednym punkcie łanu, niedaleko mego stanowiska. Co to mogło być; niczego nie widzę, ale to nie wiatr; instynktownie czuję, że nie. Wlepiam oczy i widzę znowu ten sam ruch; chyba zając, czy co? Hreczka bujna w tem miejscu nadzwyczaj osłania to coś zupełnie. Ale to nie mógł być zając, bo nieco za wysoko na niego. Toć pewne, że nie zając, ośle, bo czyż nie widzisz parostków? To one, a nie źdźbła hreczki ruszały się; na miły Bóg, rogacz, naprawdę, na trzydzieści kroków; ajajaj! Jak Boga kocham, rogacz. Nic z niego jeszcze nie widzę, wszystko skryte w hreczce; ale po krzywiźnie parostków kombinuję, gdzie reszta. Powoli, cal za calem, podnosi się dwudziesty czwarty kaliber do ramienia. Gdzież strzelę, tu, czy tu? Błyskawicą przelatują mi przez głowę wszystkie możliwe i niemożliwe pozycje rogacza, wreszcie na jedną decyduję się; tylko tu musi być Jaśnie Wielmożna komora pana rogacza. — Buch!...

Po strzale cicho tak, że bicie serca słyszałem, potem w krzakach za mną gwałtowny tupot jakiejś spłoszonej sztuki, przed oczyma dym, a dalej nic. Dostał, czy nie? Och, żeby dostał, żeby leżał. Przecież gdyby uciekł po strzale, byłoby coś widać i słychać, mimo dymu, a tu nic, cisza zupełna. Chyba pójdę zobaczyć. Wygramoliłem się z leszczyny i idę. Idę, jak po wyrok, ociągając się co chwila. Leży, czy nie? Mój Boże, ślubuję odsiedzieć w cerkwi co niedziela wszystkie parastasy i wspominki, byleby tylko leżał; będę się uczył cały rok, byleby tylko leżał. To już gdzieś tutaj powinien być: dlaczego go niema?!

Był, o krok dalej; leżał martwy z kulą w komorze, ogromny, stary rogacz. Z nabożeństwem przyklęknąłem przy nim, niezdolny do żadnego ruchu, czy słowa. Mój pierwszy — rogacz! Jak mi dobrze wówczas było.

Że potem, nie wiedząc co z nim zrobić, i ciągnąc go za badyle co chwila w inną stronę, pół łanu hreczki wygniotłem, niczem grad, wybaczy mi to duch św. p. pani Padleskiej; radość czasem rozum odbiera, zwłaszcza gdy go niewiele, ale dać taką radość to więcej, niż zebrać łan hreczki.

Warszawa, dn. 11.9.1929 r.

ANDRZEJ LONGCHAMPS



Dzik, zabity 3-VII-29 r. w Gościeradowie przez p. Mieczysława Hofmana podczas podjazdu. Rekordowe kły.



MOJE WRAŻENIA Z PRÓB POLOWYCH W WILANOWIE W DN. 15.9.29.*).

Aczkolwiek mam jaknajszczegółowiej i w r. b. zanotowaną robotę poszczególnych psów na próbach, nie chcąc wchodzić w atrybucję pp. sędziów, którzy prawdopodobnie zechcą nam opisać przebieg prób polowych szczegółowo, i to jako spostrzeżenia zespołu sędziów, skreślam parę słów i jako członek T-wa Hodowli Psów Myśliwskich, i jako hodowca ich, wreszcie i jako uczestnik konkursu.

Zapisy na próby polowe powinny być bezwarunkowo zamknięte w przeddzień prób, a to dla dania możności sekretarzowi uporządkowania deklaracyj, posegregowania ich na udział w klasach stosownie do zapisu, sformowania list; wypisywanie deklaracyj w ostatniej chwili i t. p. wprowadza pośpiech, nerwowość, opóźnienie w rozpoczęciu prób, i powiem, pewien dysonans, a tak wszystkiego tego uniknąć można było, ukończywszy robotę kancelaryjną w przeddzień. Przed próbami na miejscu w Wilanowie powinno odbyć się tylko losowanie kolejności prób.

Z powodu długotrwałej suszy, próby odbyły się w warunkach niekorzystnych dla psów; warunki te niekorzystne zwiększyły się tą okolicznością, że gospodarz konkursu poprowadził próby, idąc z wiatrem i to próby nie starych psów, lecz próby niewprawnej młodzieży, jeszcze nieumiejącej dobrze wykorzystać kierunku wiatru; teren, na którym były próbowane psy do południa, piaszczysty i z małą ilością zwierzyny utrudniał bardzo przy suszy robotę psów; gołe działki włościańskich kartofli z wyschniętą, drobną nacią po górkach piasku utrudniały stójkę; kury nie dotrzymywały, co mogło być poczytywane za brak wiatru u psów; długo trzeba było szukać, zanim prowadzona przez p. Hermana Juno, p. Antoszewskiego, kury wystawiła; przedtem 2 stadka kur wyrwały się bardzo daleko z miejsc mało pokrytych roślinnością; teren, na którym próbowane były psy po południu, był znakomicie lepszy, stąd warunki dla próby psów niejednakowe; po drugiej stronie drogi grunt niższy, wilgotniejszy, roślinność bujniejsza, również większa ilość kur sprawiły, że psy próbowane po południu miały bez porównania warunki lepsze; tak być nie powinno, a uniknąć tego można łatwo, rozpoczynając próby odrazu za drogą, gdzie próbowano po obiedzie; teren rozległy, a choć w miarę chodzenia, stadka będą rozbite, nic to nie będzie przeszkadzało, bo i na pojedyńczych kurach psy wypróbować można, nawet lepiej.

Zdaniem mojem, prowadzący psa, sam powinien nadawać kierunek, gdzie pies jego ma szukać, jak zajść do danego np. kawałka kartofli; każdy z prowadzących chce, by pies jego jaknajprędzej do kuropatw doszedł, szczegółowe więc kierowanie gospodarza konkursów nie powinno mieć miejsca, najwyżej gospodarz powinien wskazać okolicę, w której pies ma szukać, np. kilkanaście morgów; a już prowadzący psa wybierze sobie, jak zejść i w jakim kierunku iść,— zrozumiałe, że każdy prowadzący wybiera dla siebie kierunek najdogodniejszy; pośpiech sędziów, również komenderowanie nie powinny mieć miejsca; w roku zeszłym słyszałem, że tak sędziowie nacierali na prowadzących, iż jeden z nich bardzo uprzejmie zwrócił się z zapytaniem: „Czy to panowie sędziowie szukają?"; w r. b. widzieliśmy, jak Par, prowadzony przez p. Milewskiego, wystawił twardo kurę w grzędach kapusty; Par czując zwierzynę blizko, ruszyć nie chciał, stojąc, wyciągnięty, jak struna, słyszymy głos jednego z sędziów, żeby p. M. psa przynaglił: „Za ucho go ciągnąć nie będę, odpowiada p. M., bo będzie skowyczał, czy mam go za ogon ciągnąć?", ale posłuszny wezwaniu sędziego, wychodzi p. M. przed psa, woła go za sobą, za Parem sędziowie, a tu kuropatwa z za pleców sędziów się porywa — tableau!!! Kto tu zawinił? — chyba najmniej, dobry Par, tutaj wydawało nam się, patrzącym zdaleka, że to p. Mil. wystawia, a Par za nim idzie,— pośpiech Parowi zaszkodził, choć jabym Para nie winił, że kurę minął.

Podczas mów obiadowych, które sypały się, jak z rogu obfitości, jeden z mówców, będąc świeżo pod wrażeniem pobytu we Francji, zachęcał T-wo nasze do unikania jednostronności w hodowli, do zwrócenia swej uwagi na hodowlę na Zachodzie, we Francji, gdzie na odbytych próbach przodowały settery,—ja zwracam uwagę też na Zachód, ale na bliższy Zachód, to jest na niemców i proszę nasze T-wo, by łaskawszem okiem spoglądało na psy niemieckie;

*) Zarzuty w niniejszym artykule postawione, nie będą- pozostawione przez T-wo Hodowli Psów Myśliwskich bez odpowiedzi. Przyp. Red.

niemcy, jako naród, mogą nam być mniej sympatyczni, lecz przyznać musimy, że są to myśliwi pierwszorzędni, hodowcy psów znakomici; pod znakiem św. Huberta zgromadzone są liczne rzesze, a rzesze te podlegają ścisłej organizacji i pod względem hodowli psów myśliwskich, hodowla ta w ostatnich czasach zrobiła olbrzymie postępy; liczne związki łowieckie za pomocą prób polowych prowadzą surową selekcję psów łowieckich; są prowadzone dwie księgi hodowli: do jednej zapisuje się wszelkie psy—wyżły dla stwierdzenia pochodzenia, druga książka „użytkowa" pomieszcza tylko te psy, które są zamieszczone do pierwszej, lecz które były wypróbowane na próbach polowych, i to nietylko w klasie młodzieży, ale i w klasie otwartej, słowem, do książki użytkowej może być zapisany tylko pies z wybitnemi zaletami myśliwskiemi.

Niestety, zarząd naszego T-wa Hodowli Psów Myśliwskich popiera tylko hodowlę pointera; na konkursach polowych, pies niemiecki widziany jest niechętnie, my, zwolennicy tych psów, wiemy o tem i tem się tłómaczy bardzo nieliczny zapis wyżłów niemieckich na próby polowe; zaznaczam na próby polowe b. b. jednostronne, ale do innych prób pointer niezdatny; na tegoroczne próby zapisane były tylko dwa wyżły niemieckie: Ram p. Cybulskiego i mój Rywal; po południu widziałem na próbach 2 niemcy prowadzone na smyczy, ale te zapisane nie były; były to psy typu staro - niemieckiego, których sam zwolennikiem nie jestem. — Żałuję niezmiernie, że mój śliczny Rywal, który tak ogólnie się podobał, był tak krótko próbowany, nie mając sposobności wykazania swej rozciągłej akcji i swych dużych zalet i zdolności; pointry, ku naszemu zniecierpliwieniu, próbowane były mało nie godzinami, próba Rywala po paru minutach była skończona; już to widać z tego, jaki to dobry materjał w tych psach siedzi: ojciec Rywala — Ikar w r. z. po paru minutach wystawił, — zaaportował, w r. b. to samo zrobił Rywal, nie szukały godzinami ku zniecierpliwieniu uczestników. Co prawda, Rywal spuszczony ze smyczy w kartoflach o zeschłej, drobnej naci w miejscu, gdzie przed chwilą były kury, odrazu je zamarkował, nie zdążywszy, a raczej wprost nie mogąc wykazać swej rozciągłej akcji; — również to nie jego wina, a wprost zaleta, iż prowadząc za pojedynczą, cieknącą kurą, nie zwrócił uwagi, że druga mu drogę skrzyżałowała, i wytrwale trzymał się tropu pierwszej; to znamionuje tylko bardzo wysoką zaletę psa, trzymania się raz zawietrzonej zwierzyny, raz obranego tropu; co wart pies, który płącze się na skrzyżowanych tropach? — nic; a że kura wyrwie się tam z boku, gdy pies inną prowadzi, to psu ujmy nie przynosi, — kura umowy nie pisała, że wtedy tylko się zerwie, jak ją pies wystawi i wypatruje,—na gołych, zeschłych kartoflach o drobnej łecinie kuropatwa psa nie dopuszcza, a zrywa się zdaleka, unikając spotkania z uzbrojonym, dwunogim drapieżnikiem w postaci p. St„ Czerskiego. Bardzo żałuję, że dozwolone nie było, dla przekonania obecnych o zaletach myśliwskich psa niemieckiego, dłużej pięknego Rywala popróbować; obecni widzieli, jak parokrotnie prowadzony na smyczy Rywal wykonał stójkę i ciągnął wprost do kuropatw, których pędziwiatr-anglik nie zwietrzył; po skończonych próbach syn mój spuścił ze smyczy Rywala w olbrzymim szlaku kartofli (tu powinien być główny teren prób) i pies po paru susach wystawił, przeprowadził przez ½ szlaku kartofli wpoprzek i doprowadził p. Czerskiego do celnego strzału; czytałem w „Expresie Por.", że p. Milewskiego ½-roczna suczka wystawiła na 170 kroków, ja mógłbym powiedzieć, że na ½ pola szerokości wystawił, wszak wiemy, że kuropatwa cieknie, więc nie można rachować od miejsca stójki do miejsca wzlotu, ale to ujmy nie przynosi doskonale zapowiadającej się suczce Primulce. Chciałem pokazać jeszcze Rywala w klasie otwartej, ale, że z powodu późnego ukończenia prób młodzieży, odłożono je do drugiego dnia, a syn mój prowadzący Rywala zmuszony był wyjechać, — musiał Rywal poprzestać na klasie młodzieży, a doprawdy szkoda.

Będąc zwolennikiem psa nowo - niemieckiego, podkreślam nowo, bo psy starego typu są nic nie warte, ociężałe i ze słabym wiatrem, — uważam, iż zarząd naszego T-wa Hodowli Psów Myśliwskich, a nie wyłącznie pointerów, zechce łaskawszem okiem spojrzeć i na wyżły niemieckie, co uwidocznić się powinno w utworzeniu dwóch grup na próbach polowych: jedna settery i pointry, druga wszystkie niemieckie (ostrowłose, szorstkowłose, długowłose, krótkowłose); rozdział nagród na dwie połowy, dla każdej grupy oddzielnie; każda grupa ma swoich sędziów z pośród miłośników danej grupy; próby mogą się odbywać jednego dnia; Wilanów obszerny — pomieści nas łaskawie. Niechże zarząd naszego T-wa pokaże, że jest zarządem T-wa Hodowli Psa Myśliwskiego, a nie wyłącznie pointra; mamy nadzieję, że życzenia nasze słuszne, na r. p. spełnione będą; inaczej, my zwolennicy psów niemieckich, do T-wa nie będziemy mogli należeć i udziału w próbach polowych brać nie będziemy mogli.

Dla scharakteryzowania jeszcze zalet psa niemieckiego pozwolę sobie zacytować pewien fakcik z konkursu, i to bardzo znamienny.

Znany nam, amatorom psa myśliwskiego, p. płk. Herman, znany nam ogólnie i bardzo ceniony jako doskonały treser-fachowiec wyżłów — pochwalił bardzo robotę psa Rywala, wspominał, że najlepszy pies, jakiego w życiu widział, był niemiec p. Stanisława Lilpopa; w końcu p. Herman, treser znakomitych pointrów angielskich, podczas konkursów zamówił u mnie dla siebie szczeniaka niemieckiego, „bo ja chcę mieć psa dla przyjemności polowania, a nie dla denerwowania się". — Znamienne!!! Pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że uważam, iż pointry w ostatnich czasach sprowadzone, okazały się na próbach gorsze, niż psy tej samej prawie krwi u nas urodzone.

TADEUSZ ABRAMOWICZ.

Płońsk, Niewikla,



Z NASZYCH OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH.

W warszawskim zwierzyńcu gotowe są już pawilony dla zwierząt. Ptaki zyskały obszerną ptaszarnię, dla słoni wybudowano cały budynek, są już schrony i basen dla niedźwiedzi, budynek dla ptactwa błotnego. Na budowy te wydano około 200.000 złotych, niewiele zaś mniej kosztowało przeprowadzenie dróg i założenie trawników, tem więcej, że wynikła konieczność odwodnienia terenu.

Równocześnie dyr. Żabiński nieustannie śledzi możliwości powiększenia liczby mieszkańców klatek i schronów. I tak przybyły: słoń, wielbłąd, pies australijski „dingo", tygrys, para żubrów oraz kilkadziesiąt zwierząt krajowych i ptaków.

Przybędzie zaś jeszcze tygrys - samica do pary z zakupionym już tygrysem - samcem.

Wogóle przy sprowadzaniu zwierząt na przyszłość stosowany będzie system „par", gdyż tylko w ten sposób ogród zyska gwarancję rozwoju zwierzostanu.

W planie dyr. Żabińskiego na przyszłość jest wybudowanie wybiegów dla zwierząt, i ogrodzenia ich, nie kratami, jak to się dotąd czyni, ale głękokiemi fosami, przez które zwierzęta nie mogłyby się przedostać. Oprócz tego trzeba będzie stworzyć parę dużych sadzawek, dla zwierząt wodnych oraz skałę i duży basen dla niedźwiedzi.

Zarówno jednak inwestycje jak i dalsze powiększenie inwentarza zależy od szczodrości magistratu, gdyż frekwencja publiczności, choć duża (w niedzielę do 10 tys. osób), wystarczy tylko na opędzenie kosztów utrzymania służby ogrodowej i na drobne remonty.

Zarząd ogrodu pomyślał o stronie dydaktycznej i rozpoczął umieszczać przed klatkami zwierząt napisy, w oszklonych ramkach, zawierające nietylko nazwę, lecz i krótki rys biologiczny okazu.

Dzięki temu, publiczność zwiedzająca, uzyskuje nieco wiadomości teoretycznych, oprócz poglądowych.

O potrzebie tego rodzaju opisów świadczy wymownie fakt, że są one bardzo chętnie i pilnie czytane.

Warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu należy się pochwała. Ciągłe starania o ulepszenie go pod każdym względem nie idą na marne i przyznać trzeba, że instytucja ta staje się z dnia na dzień pożyteczniejszą.

O chorobach zwierząt w poznańskim zwierzyńcu napisał obszerne studjum w „Wiadomościach Weterynaryjnych" p. Stanisław Runge. Z wyczerpującej tej pracy wyjmujemy niektóre szczegóły, odnoszące się do zwierzyny łownej.

Opis obejmuje okres lat 8-u. Z pomiędzy wyliczonych zachorowań przytaczamy: cholerę u bażantów, gruźlicę u kondora, gnu i tapira; kołowaciznę u antylopy końskiej; morzysko (colica) u niedźwiedzia, nosaciznę u lwa, paradur (paratyphus) u lisa, porażenie serca u lwicy, porzucenie u gnu i danielki promienicę (actinomycosis) u kangura i antylopy ind., rany u słonia, robaki u lwa i wilka, skazę moczankową u marabuta, świerzb u sarny, wrzody u wydry, wpochwienie jelita u kaczki, zakażenie ogólne u słonia, zapalenie nerek u bizona, zapalenie płuc u lamparta, jelenia, bizona, gazeli, tygrysa, antylopy i niedźwiedzia, zapalenie prostnicy i załupek u strusia, zapalenie żołądka i jelit u żubra, orła, strusia, bizona i łabędzia, złamanie kości u antylopy.

Podczas cholery u bażantów stosowano swoistą szczepionkę i częste wapnowanie pomieszczeń.

O gruźlicy czytamy:

Gruźlica, słusznie zaliczana do największych klęsk wszystkich ogrodów zoologicznych, nie szczędzi także i ogrodu poznańskiego, jakkolwiek od dwóch lat daje się obserwować znaczne jej zmniejszenie. O ile przeprowadzane w latach 1921 — 1925 sekcje padłych zwierząt, wykazywały stale zmiany gruźlicze, obok innych głównych zmian, które były przyczyną choroby i zejścia śmiertelnego, o tyle w ostatnich dwóch latach często przy sekcjach nie znajduje się żadnych zmian gruźliczych. Niektóre zwierzęta wykazują olbrzymią indywidualną odporność wobec gruźlicy, jak na to wskazuje przypadek np. krowy zebu, oddanej na rzeź w czerwcu z. r. Sztuka ta, bardzo stara (do ogrodu nabyta jako sztuka już dojrzała jeszcze przed 24 laty) i niepłodna, silnie zatłuszczona, z trudnością tylko w ostatnich tygodniach podnosiła się z ziemi. Wobec posiadania innych młodszych sztuk zebu, sztukę tę wysegregowano i sprzedano na rzeź. Biorąc pod uwagę wrażliwość tego bydła na gruźlicę, pozostawanie jego od kilkunastu lat razem z bydłem, które padło, wzgl. które zostało zabite z powodu uogólnionej gruźlicy, było

się prawie pewny, że i u niej znajdą się liczne ogniska gruźlicze. Wbrew jednak przypuszczeniu, u krowy tej, mimo najskrupulatniejszych poszukiwań, nie stwierdzono choćby najdrobniejszych zmian gruźliczych lub ognisk podejrzanych, wskazujących na ich dawniejszą obecność.

Przypadek wymieniony należy jednak do wyjątków. Od roku 1920 — 1928 padło z powodu uogólnionej gruźlicy 16 dużych zwierząt ssących, a to: 2 wielbłądy, 12 małp, tapir ind., gnu oraz kilkadziesiąt sztuk ptactwa, głównie papugi, a nawet jeden kondor.

Zwierzęta dotknięte gruźlicą, z wyjątkiem ptaków i małp, były zazwyczaj dobrej, a nawet zapasionej kondycji. Zmiany gruźlicze stwierdzano, bądź jako poboczne — najczęściej w płucach, w wątrobie, gruczołach chłonnych u zwierząt padłych z powodu innych przyczyn, w stopniu mniej lub więcej znacznym, bądź jako zmiany główne w stopniu nadzwyczaj rozległym. U padłych np. krów—gnu i zebu karłowatego— nie było prawie żadnego narządu wolnego od zmian gruźliczych, które znaleziono nawet w skórze, kościach, oponach mózgowych i mózgu. Wymię krowy gnu przedstawiało jedno olbrzymie gruzło, w którem prócz drobniejszych guzów, gruzełków i mas zserowaciałych, bądź zwapniałych, znajdowała się większa ilość ropy. U nasady mózgu usadowiły się gruzełki wielkości główki szpilki i większe, ze środkiem wypełnionym jakby ziarnkami piasku. Na oponach mózgowych przeważały drobniutkie, przeświecające gruzełki. Na skórze podbrzusza, w okolicy wymienia znajdowały się wrzody o brzegach zgrubiałych i dnie nadżartem, bądź ropnie różnej wielkości. Kości udowe i podudzia były rozdęte i lakunowato nadżarte.

U dwóch wielbłądów, padłych z powodu uogólnionej gruźlicy, znaleziono zmiany gruźlicze głównie w wątrobie i płucach w postaci licznych, różnej wielkości guzów, silnie obrosłych tkanką łączną. Również u wielbłądów ogniska gruźlicze stwierdzono w gruczołach mięsnych i kościach.

Najrozleglejsze zmiany gruźlicze u ptactwa, obserwowano u kondora (przez profesora U. P. dr. E. Lubicz - Niezabitowskiego) i u papug, które z reguły giną z powodu gruźlicy, a tylko w dwóch przypadkach u papug amerykańskich, u których zmian gruźliczych nie było, stwierdzono ,,psittacosis", charakteryzującą się za życia ogólnem osłabieniem, nastroszeniem piór, niedowładem skrzydeł, krwawą biegunką, dusznością i ospałością oraz zejściem śmiertelnem w 2 — 4 dni. Zmiany anatomiczno - patologiczne polegały na przekrwieniu wszystkich narządów, wybroczynach na błonach surowiczych, obrzmieniu narządów miąższowych (śledziony, wątroby), zapaleniu przewodu pokarmowego i ogniskowem zapaleniu płuc. Preparaty mazane z krwi serca, śledziony, wątroby i płuc wykazywały liczne pałeczki, przypominające bakterje okrężnicowe i paradurowe.

Wracając do gruźlicy ptaków, należy zaznaczyć, że ptactwo dotknięte gruźlicą w każdym przypadku było bardzo wybitnie wychudzone, w przeciwieństwie do zwierząt ssących. Najczęściej znajdowały się rozległe zmiany w płucach, zajmujące wszystkie płaty, w postaci jednostajnie zbitej, żółtej masy, bądź szklisto perełkowych guziczków różnej wielkości, rozsianych na opłucnej, którą to postać spotykano najczęściej na śledzionie i wątrobie.

Preparaty badane metodą Ziehl - Neelsena i Czaplewskiego, wykazywały prątki bardzo liczne u ptactwa, nieliczne u zwierząt ssących, z wyjątkiem opisanego gnu pręgowanego. O ile można było wnioskować z obrazów mikroskopowych, częściej spotykano prątki zbliżone do typu ludzkiego, niż bydlęcego, tak u zwierząt ssących, jak u ptaków.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

Z posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30 sierpnia 1929 r.

Obecni na posiedzeniu pp.: Stanisław Lilpop — przewodniczący, Wacław Szperling, mec. Walenty Garczyński, mec. Tallen - Wilczewski, Władysław Słonczyński, Czesław Lisowski, Kazimierz Kamieński i Jerzy Bokiewicz.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 6 sierpnia r. b. bez zmian przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Odnośnie wniosku, zgłoszonego na jednem z poprzednich posiedzeń Wydziału przez p. Lisowskiego w sprawie wydawania kart łowieckich przez starostwa, wnioskodawca prosił, aby wniosek ten włączony został do zbieranego materjału do nowelizacji ustawy.

Zgodnie z życzeniem p. prezesa hr. Bielskiego, Wydział Wykonawczy postanowił termin posiedzenia zarządu Centralnego Związku przenieść na dzień 30 października.

Przychylając się do prośby Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, Wydział Wykonawczy przyznał nagrodę Związku na próby polowe psów w wysokości zł. 300. Rozpatrując regulamin prób polowych, stwierdzono, iż stopniowanie, przyjęte na wzór stopniowania angielskiego w naszych warunkach, nie jest odpowiednie, ponieważ w Anglji do polowania używane są dwa psy, z których jeden wystawia, a drugi aportuje, podczas gdy u nas do polowania używa się zazwyczaj jednego tylko psa, od którego wymaga się spełniania obu tych czynności. Odnalezienie postrzałka i aport powinny być wyżej cenione, co wyrazić się powinno w większej ilości punktów, w ta-

beli ocen. — Postanowiono więc wystąpić do Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich z wnioskiem, aby w przyszłości ocenę psów przeprowadzało według projektowanego przez Centralny Związek stopniowania: Wiatr — 25, szybkość i sposób szukania — 15, styl i piękno pracy — 10, wystawianie — 10, ściąganie — 4, doprowadzanie — 11, tresura — 15, odnalezienie postrzałka i aport — 10, razem punktów 100.

Przyjęto i postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydatury na delegatów powiatowych w powiecie Kutno, zgłoszone przez p. Lazara.

Na list p. Halperta postanowiono odpowiedzieć, iż przy składaniu wniosków do Ministerstwa Rolnictwa, dotyczących terminów ochronnych na zwierzynę, Wydział opierał się na opinji Towarzystw i delegatów powiatowych. Dla województwa kieleckiego terminy ochronne, z wyjątkiem terminu polowania na zające, nie uległy zmianie.

Postanowiono zakomunikować Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu, iż dodatkowe postulaty w sprawie terminów ochronnych zostaną zgłoszone do Ministerjum Rolnictwa.

Przyjęto do wiadomości raport p. Leporowskiego i postanowiono przesłać tytułem zwrotu za wydatki przy urządzaniu stoiska „Łowca Polskiego" na wystawie zł. 75.

Na wniosek p. Szperlinga Wydział Wykonawczy postanowił zwrócić się do pp. redaktorów „Łowca Polskiego" z prośbą, aby weszli w porozumienie z autorami artykułów treści hodowlanej, zamieszczanych w pismach: „Echa Leśne", „Przegląd Leśniczy" i „Słowo" wileńskie, w celu drukowania w „Łowcu Polskim" nadających się artykułów.

Przyjęto do wiadomości odpowiedź Wydziału Wykonawczego na list p. prezesa Chłapowskiego w sprawie rzekomego zagubienia protokułu walnego zgromadzenia przedstawicieli Towarzystw z dnia 16 czerwca.

Prośbę Radomskowskiego Towarzystwa Łowieckiego, dotyczącą wysokości składki członkowskiej, postanowiono przekazać zarządowi, który wystąpi z odpowiednim wnioskiem na walnem zgromadzeniu.

W związku z otrzymanem pismem p. mec. Bereży, postanowiono zwrócić się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o przeznaczenie specjalnych godzin w nauce szkolnej, podczas których nauczyciele przyrody zaznajomiliby młodzież ze szkodliwością tępienia pożytecznych ptaków. Odpis memorjału tego postanowiono przesłać Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, list zaś p. Berezy umieścić w „Łowcu Polskim".

P. mec. Garczyński zakomunikował, iż w Ministerjum Rolnictwa odbyć się ma specjalna konferencja w sprawie wydanych zarządzeń odnośnie szerzącej się wścieklizny u psów. P. Garczyński będzie na konferencji tej reprezentował Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich. Wydział Wykonawczy postanowił na tę konferencję delegować imieniem Centralnego Związku, p. prez. Lilpopa.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Otwarcie Zakładu hodowli i tresury psów myśliwskich w ŻÓŁTEJ KARCZMIE.

Mając na względzie coraz większe trudności trzymania psa myśliwskiego w Warszawie i nie chcąc dopuścić do upadku jego hodowli, która zawsze z różnych powodów musi się koncentrować w stolicy, Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich wydzierżawiło od administracji dóbr Wilanów Adama hr. Branickiego t. zw. **Żółtą Karczmę** na Służewie, i otwiera w niej **z dniem 1 listopada r. b. Zakład hodowli i tresury psów myśliwskich.**

Możliwość hodowli znaczniejszej ilości psów, doskonałe warunki pomieszczenia, wybudowanego jakby specjalnie dla tego celu, nadzwyczajne możliwości dozoru, bliskość Warszawy (komunikacja tramwajowa 19-ką i 1-ką) łatwość otrzymania przez właściciela swego psa do dyspozycji w każdej niemal chwili — stwarzają splot warunków rokujących przedsięwzięciu, **nieobliczonemu zresztą na zyski,** jaknajlepsze nadzieje.

Ogół myśliwych niewątpliwie też skorzysta z otwierających się przed nim możliwości i udogodnień.

Sprawy przyjęcia psów załatwia i informacji potrzebnych udziela członek Zarządu Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich p. Antoni Brudnicki, Krucza 34 (skład apteczny), tel. 151-14.

Czasy Ochronne.

(Przypomnienie zmian na najbliższe dwa tygodnie).

D. 31 października kończy się, podług ustawy zasadniczej z dn. 3 grudnia 1927 roku w całem Państwie (o ile nie zabroniono tego wcześniej dodatkowem rozporządzeniem) polowanie na jelenie - byki i daniele rogacze; na kuropatwy zaś kończy się w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem (również z powyższem zastrzeżeniem).

D. 1 listopada rozpoczyna się zatem czas ochronny na jelenie-byki i daniele rogacze w całem państwie oraz na kuropatwy w 5 powyższych województwach (z zastrzeżeniem, jak wyżej).

Tegoż dnia 1 listopada otwiera się podług ustawy zasadniczej polowanie na zające—**bielaki** (tam, gdzie niema dodatkowego rozporządzenia, a wiadomo tylko, że **w województwie wileńskiem** dodatkowo zabroniono polowania na **bielaki** do d. 15 listopada). Ustawa zasadnicza pozwala też polować na **wiewiór-**

ki od dn. 1 listopada; jednakże w roku bieżącym dodatkowem rozporządzeniem zabroniono tego polowania do końca roku bieżącego.

W województwach kieleckiem i poleskiem wolno polować na **zające** od dn. 1 listopada.

ROZPORZĄDZENIA.

p. wojewody stanisławowskiego z dnia 15 październ. nika 1929 r. Nr. A. D. 4257 Po.

Na całym obszarze obwodu łowieckiego wspólnego, na terytorjum gminy Załucze, pow. kołomyjskiego, wprowadzam czas ochronny dla wszystkich zwierząt, wymienionych w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, do dnia 31-go stycznia 1930 r.

Na całym obszarze gminy Strymba i gminy Pniów, powiatu nadwórniańskiego wprowadzam czas ochronny dla wszystkich zwierząt wymienionych w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 3-go grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, na okres 4 lat, t. j. do 31 października 1933 r.

Winni naruszenia przepisów niniejszego rozporządzenia, będą karani w drodze administracyjnej grzywną do 500 zł. oraz aresztem do 6 tygodni.

Rozporządzenia wchodzą w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda: Dr. NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Bieg myśliwski św. Huberta.** — Towarzystwo międzynarodowych i krajowych zawodów konnych w Polsce, organizuje doroczny zwyczajem, uczczenie dnia św. Huberta biegiem myśliwskim, który odbędzie się w roku bieżącym w warunkach trudniejszych i ciekawszych. Prowadzić go będzie przez teren okoliczny, na trasie około 7 klm., urozmaicony 14 przeszkodami do 1 m. wysok. i do 3.50 szer. rotmistrz Piotrowski. Zapisy za opłatą 5 zł. przyjmuje sekretarjat Towarzystwa, Al. Szucha nr. 23, w godz. od 10 — do 1-ej, do dnia 2 listopada r. b., do godz. 12.

— **Policjant kłusownikiem.** — Pod tym tytułem zamieścił „Łowiec Polski" w N-rze 25 z r. ub. notatkę, w której przytoczono treść pisma, wystosowanego w sierpniu r. ub. przez Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich do Komendy Głównej Policji Państwowej w sprawie schwytania na kłusownictwie (zabicia sarny) funkcjonarjusza p. p., Jana Lewandowskiego z Warszawy. Jaki obrót przyjęła sprawa pod względem administracyjnym,—nie wiemy, natomiast p. Lewandowski oskarżył redaktorów „Łowca Polskiego", pp. Garczyńskiego i Ejsmonda o potwarz. Sprawa została rozpatrzona w sądzie okręgowym w Warszawie w dn. 27 września r. b. Po wysłuchaniu świadków: pp. J. Gieysztora, W. Wilkego i S. Schodowskiego, z których dwaj ostatni przyłapali Lewandowskiego w chwili, kiedy bezpośrednio po wystrzale składał broń z gorącą jeszcze lufą, obok rzucającej się w agonji sarny, sąd okręgowy uznał oskarżenie wniesione przez Lewandowskiego za bezpodstawne i redaktorów „Łowca Polskiego" od zarzutu potwarzy zwolnił, skazując Lewandowskiego na pokrycie kosztów przewodu sądowego.

Wobec stwierdzenia w ten sposób faktu kłusownictwa funkcjonarjusza p. p. Lewandowskiego, Redakcja ma prawo oczekiwać, iż poruszona pismem Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich sprawa otrzyma obecnie bieg właściwy. **J. G.**

— **Walka z kłusownictwem.** — W lipcu r. b. skonfiskowano kłusownikom w powiecie chełmskim 3 sztuki broni myśliwskiej; w hrubieszowskim 3 rewolwery, karabin i 6 naboi, w janowsko - lubelskim 1 szt. broni m.; w lubartowskim karabin, 7 rewolwerów, bagnet, 593 łuski, 1 gr. prochu, 17 luf do dubeltówek i 4 obsady do nich; w łukowskim 1 szt. broni m.; w radzyńskim 3 szt. broni myśl. i rewolwer; w węgrowskim 1 szt. broni m.; we włodawskim 4 szt.; w zamojskim 2 szt. broni m. i 2 rewolwery.

W sierpniu r. b.: w lubartowskim 1 szt. broni myśl.; w puławskim 4 szt.; w radzyńskim 1 szt.; w sokołowskim 1 sz' ; w węgrowskim 1 szt.; we włodawskim 2 szt.; w zamojskim 2 szt.

We wrześniu r. b.: w pow. bialsko - podlaskim 2 szt. broni m.; w biłgorajskim 2 szt. broni m.; 1 sidła, karabin i rewolwer z lufą 35 cm. dł. do kłusownictwa; w chełmskim 3 szt. broni m. i 2 żywe zające; w hrubieszowskim 6 szt. broni m. i 4 rewolwery; w janowsko - lubelskim 1 szt. broni m.; w lubartowskim 4 szt.; w lubelskim 3 rewolwery; w puławskim 1 szt. broni m.; w radzyńskim 2 szt. i skórkę zająca; w siedleckim 1 szt. broni m.; w sokołowskim karabin; we włodawskim 1 szt. broni m.; w zamojskim 1 szt. broni m. i rewolwer.

— **Niebezpieczny „rusznikarz".** — Na łąkach wsi Turka pow. chełmskiego Jan Waszczuk, lat 15, pastuch, bawił się zrobioną przez niego strzelbą, nasypując do niej prochu i zapalając, od czego następował strzał. W czasie zabawy strzelbę tę dał do rąk innemu pastuchowi, Janowi Nowosadowi, lat 17, z Turki, który po zrobieniu kulki z drzewa dębowego, naładował strzelbę prochem Waszczuk zaś dał mu palącego się papierosa i kazał strzelać do siebie. Nowosad zapalił proch przez mały otwór lufy i strzelił do Waszczuka, raniąc go z prawej strony poniżej biodra. Rannego odstawiono do szpitala.

— **Zanikanie grubego zwierza w Indjach.** — Pomiędzy angielskimi amatorami polowania na grubego zwierza w Indjach, powstało zaniepokojenie z powodu bezmyślnego tępienia zwierzyny, które zostało skonstatowane w ostatnich czasach. Przedwcześnie zmarły w Indjach mr. Amer Ali, który całe życie usiłował utrwalić zbliżenie między wybitnemi jednostkami angielskiemi a indyjskiemi, opubli-

kował w Times'ie przed śmiercią, otwarty list, w którym zwraca uwagę na postępujące w szybkiem tempie zanikanie grubego zwierza w swej ojczyźnie. Projektowane jest utworzenie nowego Wydziału Opieki nad zwierzyną na wzór istniejącego już w Afryce południowej, a pracującego z doskonałym rezultatem.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieścił w dwóch swoich numerach październikowych następujące prace:

„Z wydawnictw". — Władysława Czerniejewskiego „Z teki starego leśnika". — Władysława Guertlera „Z wywczasów wakacyjnych na Wołyniu i Polesiu. Krótkie myśliwskie sprawozdanie". — J. O. Curwooda „Włóczęgi północy". — „Notatki bibljograficzne". W. Z. — „Z oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie. O ochronie drobnej zwierzyny użytkowej". — „Ponownie „Nasze Myszołowy" w odpowiedzi Panu Kazimierzowi Wysockiemu" A. Przedrzymirskiego. — „I. zawody strzeleckie we Lwowie". — „Wystawa Łowiecka w Poznaniu. Wykaz nagród". — „Komunikat" Z. Skrzyńskiego. — „Przepis na preparowanie czaszki kozła" Fr. Kalkusa.

Stanisława Barabasza „Z przeżyć myśliwskich".— Jarosława Hubaleka „Demon puszczy". — Józefa Władysława Kobylańskiego „O zwierzyńcu w Poznaniu". — Dra Stanisława Koźmiana Rejchera „Pies Grupa psów myśliwskich". — „Rudna. Przechodnie dziki" Stanisława Korwina - Milewskiego. — „Z powiatu grodeckiego" dra H. Malsburga. — „Praktyczny sposób mierzenia długości kłów dziczych" tegoż. — „Sprawy Towarzystwa". — Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — „Pierwsze międzynarodowe konkursy strzeleckie w Truskawcu" inż. T. Jurjewicza. — „Sprostowania".

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za wrzesień zamieściło następujące prace: „Prasa codzienna a łowiectwo" Michała K. Pawlikowskiego. — „Czarny bóbr w Grodnie" Józefa Władysława Kobylańskiego. — „Nasze zwierzostany" L. Paca - Pomarnackiego. — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". — „Do PP. Czytelników Dodatku Łowieckiego". — Na cietrzewie" S. R. — „Do Panów Myśliwych" Stefana Rószkiewicza. — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P. — „Zające giną" Erge. — „Nowy podręcznik prawa łowieckiego". — „Remizy i ich znaczenie w łowiectwie" Leopolda Paca - Pomarnackiego. — W. Tomaucha „Wyżeł wajmarski".

STRZELNICTWO.

— **Międzynarodowe zawody myśliwskie.** — Podczas tegorocznych międzynarodowych zawodów strzeleckich w Szwecji, po raz pierwszy włączono do programu strzelanie z broni myśliwskiej.

Strzelanie do rzutków odbywało się w przeciągu trzech dni na strzelnicy w Lidingoen, z następującym regulaminem:

Każde państwo mogło wystawić zespół, złożony najwyżej z 8 zawodników. Strzelanie przeprowadza się następującemi serjami: 10 — 10 — 15 — 15 — 20 — 20 rzutków przy udziale 6 zawodników, dalej szły dwie serje po 5 rzutków przy udziale 2 zawodników na stanowiskach oznaczonych numerami 2 i 4. Kaliber dozwolony broni max. 12, ładunek max. ołowiu 36 gr., 2½ mm., odpowiadający angielskiemu Nr. 6. Strzelec miał prawo odmówić oddania strzału do rzutka, jeżeli rzutek nie był natychmiast wyrzucony po słowie „Ga" i jeśli rzutek źle był wyrzucony z maszyny. Nowy rzutek był wyrzucany, jeśli zawodnik strzelał do rzutka nadwyrężonego i jeśli opadał w obrębie 20 mtr. od maszyny. Jeśli dwa lub więcej rzutków wyrzucono równocześnie, zawodnik, o ile nie strzelił, miał prawo zażądać nowego rzutka. Gdy zawiódł drugi strzał, wyrzucano nowy rzutek, lecz wtedy zawodnik dawał pierwszy strzał w powietrze, a drugim strzelał do rzutka.

Na strzelnicy działało 15 maszyn do wyrzucania rzutków. Stanowiska zawodników oddalone były od maszyn na 15 metrów. W czasie konkursu czynnych było trzech sędziów. Reklamacje wnosiło się w czasie samego strzelania; wystarczyło podnieść rękę do góry. Sędzia wstrzymywał wówczas strzelanie i ustalał niezwłocznie ważność reklamacji. Decyzja sędziego była ostateczna.

W zawodach jednostkowych po 100 rzutków w ciągu dnia, wynik po 2 dniach był następujący:

1) Mistrz Europy: Dr. Sack, niemiec — 193, 2) Landelius, szwed — 193, 3) Lumnitzer, węgier — 191, 4) Keller, niemiec — 191, 5) Schiwy, niemiec — 190, 6) Dora, węgier — 190, 7) R. Huber, finn — 190, 8) Ekblom, szwed — 188, 9) K. V. Huber, finn— 187, 10) Strassburger, węgier — 187, 11) Ekmann, finn — 186, 12) hr. Ahlefeld, duńczyk — 185, 13) A. Dora, węgier — 185, 14) Müller, niemiec — 185, 15) hr. Bernstorff, duńczyk — 184, 16) Jakobsen, duńczyk — 184.

Zawody o tytuł mistrza świata trwały 3 dni, po 100 rzutków w ciągu jednego dnia, strzelonych przez jednego zawodnika. W tej konkurencji osiągnięto następujące wyniki:

1) Mistrz świata: Lumnitzer, węgier — 287, 2) Landelius, szwed — 286, 3) R. Huber, finn — 285, 4) Keller, niemiec — 284, 5) Dr. Sack, niemiec — 281, 6) hr. Ahlefeld, duńczyk — 281.

Zawody zespołowe o mistrzostwo Europy, złożone z 6 zawodników; klasyfikuje się wynik najlepszych 4-ch strzelców. Każdy zawodnik strzela po 100 rzutków. Osiągnięto następujące wyniki: 1) Mistrz Europy Węgry — 383, 2) Niemcy — 379, 3) Finlandja — 376, 4) Szwecja — 371, 5) Danja — 368, 6) Norwegja — 357.

Zespoły o mistrzostwo świata, złożone z 6 zawodników, — klasyfikacja 4-ch. Każdy zawodnik strzela po 200 rzutków w ciągu dwuch dni. Wyniki: 1) Mistrz świata Węgry — 754, 2) Finlandja — 744, 3) Niemcy — 737, 4) Szwecja — 734.

Międzynarodowe zawody przyszłoroczne odbędą się w Belgji; roku 1931 — w Polsce; r. 1932 — w Ameryce Północnej; r. 1933 — w Czechosłowacji; r. 1934 — w Hiszpanji.

— **Produkcja rzutków.** — W Ameryce produkcja talerzyków (rzutków) wynosi 70 miljonów sztuk rocznie! W Niemczech, na zawodach w Wansee, nawet maharadża Patiala funduje cenną nagrodę i osobiście „bije" 96 talerzyków na 100 możliwych. Słynny jest stand w Monte Carlo (gdzie ostatnio nasza mistrzyni p. Jadwiga Karlewska zbierała laury), na którym rozgrywane są rok rocznie nagrody honorowe i pieniężne nieraz w wysokości do 100.000 franków. W Polsce produkcją talerzyków zajmuje się dotychczas jedna fabryka w Grudziądzu o wydajności 100.000 sztuk rocznie!

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Rynek kości słoniowej.** — Centralnym rynkiem światowym dla kości słoniowej jest Londyn, a podczas targów przybywają tam kupcy ze St. Zjednoczonych, Francji i Niemiec. Wszystkie zapasy kości będącej na sprzedaż, są wystawiane na pokaz na dwa tygodnie przed targiem. Obfite katalogi ułatwiają zorjentowanie się w materjale, podają bowiem nietylko miejsce pochodzenia, lecz nawet nazwę okrętu, który daną kość przywiózł.

W handlu kość słoniowa dzieli się na twardą i miękką; są to, oczywiście, określenia bardzo względne, albowiem kość słoniowa jest z reguły bardzo twarda. Określenie ma znaczenie jedynie wtedy, gdy chodzi o cenę, gdyż kość miękka kosztuje o 20% drożej.

Znaczna ilość kości słoniowej pochodzi z Afryki wschodniej, Zanzibaru, z zachodniego wybrzeża Afryki oraz Egiptu. Nabywają ją tam kupcy bezpośrednio od myśliwych, czy krajowców. Sprzedawane w taki sposób kości nie pochodzą od zwierząt świeżo zabitych, lecz stanowią zapasy, oddawna przechowywane przez krajowców.

× **Jak przechowywać futra?** — Futra niszczą się bardzo od złego przechowywania. Polecają następujący sposób. Rzeczy futrzane należy zawiesić na ramiączkach, dbając, aby one wzajemnie nie ściskały się zbytnio. Każde futro należy przytem włożyć do płóciennego worka odpowiedniej wielkości, który potem zawiązuje się szczelnie u góry, przy haku ramiączka. Worki trzeba uprzednio zabezpieczyć przed molami, czy to za pomocą środków specjalnych, czy też przez posypanie ich pierzem, tanim tytoniem, kamforą, naftaliną itp.

Chcąc futra przechowywać w skrzyniach, mimo że to może spowodować łatwo przy dłuższem leżeniu pewne zniszczenie, należy futra układać bardzo równo i starannie, nie wyjmując z worków. Prócz tego poleca się wszelkie szpary w skrzyniach dobrze zakleić papierem, nie zapominając nawet o dziurce od klucza.

Futra, które zostały silnie zmoczone, nie należy suszyć przy piecu, gdyż spowoduje to zesztywnienie skóry i włosów. Wilgotne futro najlepiej suszymy po lekkiem zeszczotkowaniu w przewiewnych pomieszczeniach lub też na dworze. Po wyschnięciu należy futro takie wyczesać najpierw pod włos, potem z włosem.

KOSTJUM DAMSKI NA POLOWANIU

Dla polujących pań moda zaleca co następuje:

Kostjum taki mimo że tak bardzo prosty, posiada szczególny szyk i wdzięk szczegółów.

Idea kostjumu do polowania opiera się na tem prostem przypuszczeniu, że jak polowanie, to i deszcz i zimno, ciernie na drodze i błoto, a wszystko razem nie wyklucza przecież pewnej elegancji.

A zatem należy zaopatrzyć się poprostu w szeroką spódnicę z kashy w utajone kontrafałdy i fałdy, a pod spód spodeńki z jersey, wąskie, skromne, wygodne. Na to wszystko kurtka, jak zwykle do kostjumu, albo gruby sweater wełniany, czy też kamizelka z zamszu z rękawami, kamizela ze skóry, z welwetu w prążki lub gładkiego. Naturalnie większa ilość kieszeni, kieszoneczek i spięć wygodnych.

Kostjum z tweedu angielskiego, niezmiernie drogiego i równie praktycznego, będzie zawsze szczytem marzeń, chociaż z miękkiej, ciepłej wełny burej równie jest przyjemny, ale nie tak drogi.

Krój zawsze jeszcze ten sam: prosty, angielski, a kostjum taki przydać się może tak samo na polowanie, jak i w podróży, w górach, wycieczkach autem i w kilku innych sportach zimowych. Dopełnia stroju płaszcz nieprzemakalny, wielki szal wełniany na szyję, w miarę dekoracyjny, grube buciki juchtowe, prawie nieprzemakalne, pończochy wełniane, na to skarpety wywinięte na buciki, oraz kilka drobiazgów tualetowych, lekko po kieszeniach rozrzuconych.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

O NUMERY WYCZERPANE.

Administracja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie P. P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują rocznika, o odesłanie nam z powrotem na nasz koszt: № 8; 28 i 29.

Prośbę wystosujemy w imieniu p. p. myśliwych kompletujących rocznik, którym numery te zaginęły, a administracja nie może ich uzupełnić z powodu wyczerpania.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„P O C I S K"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.



CENTRALA HODOWLANA

SP. Z O. O.

ul. Mazowiecka 8, tel. 414-30,

POLECA: różne zwierzęta pokojowe: psy, koty, małpy, ptaki ozdobne i śpiewające, rybki i wszelkie akcesorja i pokarmy, **suchary Spratta** i. t. d. Z początkiem sezonu łowieckiego wprowadzamy nowy **dział wypychania zwierząt** po cenach konkurencyjnych, przez najlepszego preparatora w Polsce.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

FABRYKA AMUNICJI I SKŁAD BRONI

Warszawa, ul. Królewska 17. Telefony: 19-17 i 66-47. Zarząd 78-27.
Oddziały: Poznań, Gwarna 12. **Lwów,** Plac Marjacki 4. **Wilno,** Wileńska 10.

POLECA P. P. MYŚLIWYM

nowe śrutowe naboje firmowe żółte, całkowicie wykonane we własnej Fabryce Amunicji w Warszawie (Praga — Targówek) odznaczone na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w Pawilonie Łowieckim najwyższą nagrodą — Złotą-Tarczą.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWA SŁYNNYCH FABRYK:

AUGUSTE LEBEAU — COURALLY, LIÉGE.
JEAN STASSART, LIÉGE.
AUGUSTE FRANCOTTE, LIÉGE
J. P. SAUER & SOHN, SUHL IN TH.

FABRIQUE NATIONALE D'ARMES DE GUERRE W HERSTAL — LEZ — LIÉGE.
HENRI DELREZ, LIÉGE.
FABR. MANNLICHER — SCHÖNAUER W STEYR.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.